

# Portret Zybla

Namalowany przez Jana Matejkę w styczniu 1887 r. na zamówienie Wydziału Krajowego z przeznaczeniem do Sali Sejmowej we Lwowie „Portret Mikołaja Zyblikiewicza” – jako marszałka krajowego galicyjskiego, z łaską marszałkowską w dłoni i karabelą u boku – nie od razu umieszczony został w miejscu przeznaczenia. Pokazany w Krakowie (na „Wielkiej Wystawie Sztuki Polskiej” w Sukiennicach, w lutym 1887 r.) i we Lwowie (na „Wystawie nieustającej” w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, w marcu 1887 r.) tylko u nielicznych zwiedzających zyskał pozytywne oceny. Częściej spotykał się z ostrą, niepozabawioną emocji krytyką. Stanisław Tarnowski, charakteryzując w monografii Jana Matejki portrety namalowane przez krakowskiego mistrza, ograniczył się do krótkiej, ale jakże wymownej oceny tego dzieła. Pisał: „[...] zdarza się także, że Matejko nie fantazyjuje, nie dodaje nic do oryginału, tylko exagieruje, doprowadza do ostateczności to, co w nim rzeczywiście było, a wtedy przez nadmiar charakterystyki robi wizerunek i niewierny i nieprzyjemny. Taki jest «Portret Zyblikiewicza» (r. 1887). Jest w nim to, co rzeczywiście było, ale tak silnie uwydatnione, że z dzielnego, popędliwego Marszałka stał się jaki bogato wystrojony hajduk” (St. Tarnowski, *Matejko*, Karków 1897, s. 318). Podobnie rzecz widział Stanisław Witkiewicz: „Tego kto wchodził do sali portretowej na Wystawie krakowskiej, uderzała na razie siłą modelacji biała plama twarzy [Józefa] Dietla, odrywająca się z ciemnego tła portretu, malowanego przez Matejkę. Wyraz jakiegoś gwałtownego wysiłku i niepokoju, graniczącego prawie z odcieniem strachu, zwichrzone włosy, ogromna sfaldowana suknia – wszystko zwraca na siebie uwagę widza. Jest to energiczna robota, odpowiadająca energii człowieka, którego przedstawia. I gdyby ten tylko portret, przez Matejkę malowany, znajdował się na wystawie, można by było sądzić, że jego talent odpowiada temu zadaniu. Z chwilą jednak kiedy widzimy [Józefa] Szujskiego, [Mikołaja] Zyblikiewicza, nawet Alfreda hr. Potockiego, obdarzonych tym samym, mniej lub więcej silnie oznaczonym wyrazem niepokoju i gwałtowności, kiedy widzimy, że wszystkie te twarze są podmalowane jednakiem brązowym sosem, mają tak samo podrysowane oczy, ten sam niepokój w pozach, to samo zwichrzenie włosów [...] – z chwilą tą przestajemy ufać malarzowi i jego portretom”. Nieco dalej dodaje jeszcze: „Pod względem koloru, pomimo brązowej twarzy, portret Zyblikiewicza jest utrzymany w silnych i zharmonizowanych plamach barw lokalnych i w całości robi wrażenie bardzo kolorowej makaty; traci zapewne na tem znaczenie twarzy, ale obrazowi nie można odmówić zalet kolorystycznych”. Wreszcie, konkludując, pyta: „Jeżeli marszałek prowincjonalnego sejmiku galicyjskiego z r. 1887 nie różni się niczem od marszałka sejmiku koronnego z przed paruset lat, to właściwie czem tu malarz wyraża tę «historyczną prawdę», tego «ducha dziejów», ten «charakter epoki?»” (St. Witkiewicz, *Sztuka i krytyka u nas (1884-1898)*, Lwów 1899, ss. 338-340).

Wcześniej krytycznie o portrecie pisała Wanda Młodnicka w liście do poety i przyjaciela Kornela Ujejskiego (Lwów, 20 marca 1887 r.): „Na wystawie towarzystwa gromadzi [...] liczą-

ną publiczność portret Zybla [Mikołaja Zyblikiewicza – WP] malowany przez Matejkę. Cała niechęć mistrza do marszałka wystąpiła tu odmalowana potęgą dzielnego pędzla. Zybel jest mocno podochocony, zły i gotów do awantury. Łaskę marszałkowską, o włos, a grzotnie kogo po łbie. Kotpak osunął mu się w tył i trochę na bakier, a iskrzące oczy i nabiegłe usta zdają się miotać obelgi. Tło obrazu stanowi ruski kilimek o brutalnych barwach, na którym nieharmonijnie odbijają aksamity i atłasy szlacheckiego stroju. Przy tym podobieństwo uderzające i wykonanie cudowne, co jeszcze więcej na psychiczną niekorzyść wypada. – Powiadam Ci, że mi się wszystkie Gonty i Żeleźniaki [Iwan Gonta i Maksym Żeleźniak, uczestnicy powstania kozackiego na Koliszczyźnie w 1768 r. – WP], wszystkie Rekućie [Rekuć Leliwa, postać literacka, jeden z kompanów Kmicica, skłonny do bijatyki i warcholstwa – WP] i tym podobne opryszki przypomniały przed tym obrazem. A stąd sens moralny, nie dawać się uwieczniać artyście, który do nas żywi urazę” (*Wielkie serce. Korespondencja Kornela Ujejskiego z rodziną Młodnickich*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Zbigniew Sudolski, t. 1, Warszawa 1992, ss. 241-242).

Być może do tak ostrej oceny dzieła nastroiły wrażliwą respondentkę poety oglądane wcześniej na wystawie w Domu Narodowym we Lwowie realistyczne płótna Antoniego Piotrowskiego (1853-1924) – w przypisach do listu błędnie identyfikowanego z pejzażystą Mieczysławem Piotrowskim (1869-1930) – ilustrujące w dziesięciu scenach przebieg wojny bułgarsko-serbskiej na Bałkanach. W tym samym liście, nieco wcześniej, pisała ona bowiem z niesmakiem: „Zwiedziłam dziś wystawę obrazów Piotrowskiego i muszę się nią z Tobą podzielić. Przedstawia epizody z wojny bułgarsko-serbskiej z r. 1885-go. Dobrze malowane, ale zdaje mi się, żeś oducha przegład kasarni, szpitalu, a potem trupiarni i żeś odór knastru i karbolu towarzyszy mi dotąd. Ani piękno typów ludowych, ani bogata przyroda nie mają tam żadnego wyrazu – wszędzie realizm i przykra prawda” (op. cit., s. 241). Ale w kwestii owej „niechęci mistrza do marszałka” (i odwrotnie – marszałka do mistrza) jest coś na rzeczy.

Zyblikiewicz, pomimo kilkakrotnie podejmowanych przez różne osoby z otoczenia obu zwaśnionych, jak powszechnie wiadomo, panów prób puszczania w niepamięć głośniejszej afery związanej ze zwrotem berta ofiarowanego w 1878 r. Matejce („obywatelowi miasta Krakowa [...] jako symbolu jego panowania w dziedzinie sztuki” w czasach, gdy późniejszy marszałek pełnił jeszcze urząd prezydenta), nie chciał (albo nie mógł) wybaczyć mistrzowi doznanego afrontu. Afront za afront – tak można byłoby najkrócej określić całe to żalotne zamieszanie. Jednak jego echo, jak widać, jeszcze po blisko dziesięciu latach pobrzmiwało w pracowni malarza, zmagającego się z portretem ustępującego z urzędu marszałka Zyblikiewicza.

O trudnościach, z jakimi borykał się Matejko, rozpoczynając (na początku stycznia 1887 r.) pracę nad „Portretem Mikołaja Zyblikiewicza”, dowiadujemy się od Mariana Gorzkowskiego, malarza i sekretarza artysty, przeczuwającego zapewne już wtedy nieuniknioną falę krytyki



Jan Matejko, „Portret Mikołaja Zyblikiewicza”, 1887, olej, płótno, wym. 121,5 x 88,5 cm, w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie

(reprodukcja wg: „Matejko. Obrazy olejne”, ze wstępem Jerzego Malinowskiego i wyborem ilustracji Krystyny Sroczyńskiej, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 1998, il. 138)

obrazu mistrza Jana: „Malowanie portretu Zyblikiewicza szło bardzo trudno; twarz jego była dla artysty pospolitą, zmieniającą się, raz buraczkowa z nosem bardzo czerwonym, to znowu żółta, bez szczególnych cech. Był to jednak człowiek bardzo wybitny i stanowczy. Nieraz przy malowaniu powiedział do mnie artysta: «Co ja zrobię z tej twarzy? Co ja z niej namaluję, to męka dla mnie!»” (Marian Gorzkowski, Jan Matejko. Epoka od r. 1861 do końca życia artysty

z dziennika prowadzonego w ciągu lat siedemnastu, oprac. Kazimierz Nowacki i Ignacy Trybowski, Kraków 1993, s. 320).  
niku – twierdząc, że siebie całkiem odczuwa. Cieszył się również, że malowany był w czapce na głowie, bo mu się zdało, że to jest jemu do twarzy, a ciągle śmiejąc się mówił: «Więc w czapce lepiej! więc w czapce trzeba koniecznie, prawda? Tak, doskonale!»” (op. cit., s. 323).

Jeden obraz, a tyle wokół niego domysłów, kąśliwych uwag i wyjaśnień.

**Wojciech Przybyszewski**